

WARTOŚĆ POLITYCZNA DOŚWIADCZENIA

Notatki z Diakonii Studentów Comunione e Liberazione

Mediolan, 29 kwietnia 2019

Notatki z rozmowy księdza Juliána Carróna z grupą studentów zaangażowanych w wybory uniwersyteckie (Mediolan, 29 kwietnia 2019)

Julián Carrón. Kontynuujemy naszą drogę, rozpoczynając od dwóch przepięknych piosenek, które zaśpiewaliśmy – *Will you still love me tomorrow?* oraz *Sou feliz Senhor*¹ – które mówią o tym, o czym powiedzieliśmy sobie podczas grudniowych rekolekcji („Co wytrzymuje próbę czasu?”). „Czy jutro wciąż jeszcze będziesz mnie kochać?”. Komu możemy to powiedzieć? A następnie: „Sou feliz, Senhor, porque tu vais comigo”. W życiu doznajemy radości tylko wtedy, gdy nie polegamy na sobie, ale na Kimś obecnym, żywym, ponieważ zmartwychwstałym, i nie zależymy od naszych zdolności. To jest piękne wyzwolenie! Zaczynamy.

Wypowiedź. *Chcę opowiedzieć o niektórych rzeczach, które miały miejsce dzisiaj. Rozpoczęliśmy kampanię wyborczą w związku z wyborami reprezentacji studentów na uczelni i było to bardzo fascynujące. W tym początku jest śmiałość. Uderzyła mnie dziś rano rozmowa z moją przyjaciółką. Opowiadała mi, że w minionym roku nie zaangażowała się w wybory, ale ograniczyła się do stania z boku, patrzenia, „pozostając jednak – mówiła – jakby w progu pokoju”, jakby pomiędzy było szkło, a ona czuła, że nie może i nie chce zaangażować się do końca. Minął rok i dzisiaj powiedziała: „Dzisiaj rano obudziłam się i dla mnie fakt, że dzisiaj rozpoczyna się kampania wyborcza i można było rozdawać ulotki, był problemem, w takim sensie, że mnie interesował, nie mogłam przejść obok”. Nie powiedziała niespodziewanie: „Rzucę się w to z zapalem”, ale: „Obudziłam się i byłam zainteresowana, nie mogłam powiedzieć po prostu: «Oni tam się tym zajmują, ja nie idę»”. Wydaje się to czymś bardzo małym, ale w rzeczywistości jest wielkie, ponieważ mówi o tym, że przez rok ona patrzyła na powody, by zaufać, dlatego jeśli „oni tam” – którymi jesteśmy my, jej przyjaciele ze wspólnoty – rozdają ulotki, dla niej nie może to być obojętne. Według mnie ma to związek także z piosenkami. Jakaś osoba być może nie angażuje się ze strachu, ze względu na swój charakter, ponieważ zadaje sobie nieco sceptycznie, ze względu na swoją kruchość, pytanie: „Czy jutro wciąż jeszcze będziesz mnie kochać?”; ale jeśli jednocześnie budzi się i uważa za interesujące to, że jej przyjaciele angażują się w kampanię wyborczą, znaczy to, że w ciągu tego roku miały miejsce fakty, które coś zmieniły. To spostrzeżenie wiąże się z pytaniem, z którym ja wchodzę w kampanię wyborczą, z pytaniem, które zadaję sobie przekonany, że istnieje pozytywna odpowiedź, bez sceptycyzmu: co ma wspólnego zaangażowanie wyborcze ze wszystkimi otwartymi kwestiami, z którymi borykamy się w życiu? W istocie, podmiot, który w tych dniach będzie zajmował się rozdawaniem ulotek, nie zmieni chipu, stając się „politykiem”, przez co przestaje żyć, ale jest tą samą osobą. Ja mam mnóstwo otwartych kwestii i zadaję sobie pytanie: w jaki sposób piękno, które zobaczyłem dziś rano, ma związek z tym punktem mojego życia, który w tym momencie jest nieco zawieszony i gdzie rachunki się nie zgadzają? Jest to pytanie, z którym wchodzę w te dni.*

Carrón. Co sugeruje ci to, o czym przed chwilą opowiedziałeś? Powiedzieliśmy sobie: „Nie zatrzymuj się na progu spraw”; co znaczy zobaczyć osobę, w której odradza się zainteresowanie i która nie może przejść obojętnie, widząc was w działaniu? Dzięki czemu

¹ *Will you still love me tomorrow?*, Gerry Goffin i Carole King – The Shirelles, 1960; *Sou feliz Senhor*, w: *Canti*, Soc. Coop. Ed. Nuovo Mondo, Milano 2014, s. 308.

stało się to możliwe? Tutaj wszystko się rozgrywa. To, że w ciągu roku przyjaciółka, o której mówisz, przeszła z bycia – powiedzmy tak – pasywną, nieufną, bez woli do działania, do odkrycia, że jest zainteresowana w nowy sposób życiem oraz rzeczami wokół niej, jest wszystkim za wyjątkiem z góry przyjętego pewnika. Nie uważajmy za pewnik przemiany, która się w nas dokonuje. Starajmy się natomiast identyfikować właściwą rację tej przemiany. Jeśli nie uchwycimy źródła tego, co się wydarzyło tej dziewczynie, w gruncie rzeczy nic z tego nie zostanie. Ona miała szczęście doświadczyć tego, ale co ma to wspólnego ze mną, co ma wspólnego z wyborami, co ma wspólnego ze sposobem, w jaki zaczynam się angażować? Zostawmy tę kwestię otwartą. Inni?

Wypowiedź. *Gdy słuchałem, przyszedł mi na myśl analogiczny fakt do tego przed chwilą opowiedzianego. Przydarzyło mi się to dokładnie dzisiaj, ale mnie to nie zdumiało.*

Carrón. Widzicie? Czy rozumiecie, w czym jest problem? Gdyby on nie przyszedł tu dziś wieczorem i nie posłuchał tego, kto opowiedział o tym epizodzie przed nim, nie „odkryłby” tego, co dzisiaj mu się przydarzyło, nie wzbudzając w nim żadnego zdumienia, jakby naprawdę tego nie zarejestrował. Czasem ktoś się pyta: „Ale po co mam tu przychodzić?”. Albo dlaczego ta dziewczyna latami musi przynależeć do miejsca takiego jak to? Dlaczego? Żeby zostać przebudzoną, tak jak ty, kiedy nasz przyjaciel opowiadał, zostałeś przebudzony i uświadomiłeś sobie to, co przydarzyło ci się „właśnie dzisiaj” i co przeszło niemal niezauważone. Dlatego powiedziałem wam: nie przyjmujemy jako z góry przyjętego pewnika tego, co zauważamy. To, że dziewczyna uświadamia sobie, że nie może przejść obok, że jej przyjaciel, słuchając jej, zdumiewa się tym i opowiada o tym tutaj, że ty, słysząc, jak on opowiada o tym fakcie, czujesz się wezwany do odpowiedzi – to wszystko nie jest owocem tego, co już wiadome, co ktoś aplikuje, ale jest dynamiką życia. Gdybyś nie przyszedł tu tego wieczoru, gdyby on nie był uważny na to, co wydarzyło mu się dzisiaj rano z przyjaciółką, gdyby sobie tego nie uświadomił, łańcuch, który dotarł aż do ciebie, a za twoim pośrednictwem aż do nas, zostałby przerwany. Nie jest tak, że fakty się nie wydarzają – wydarzają się, i to jak! – problem polega na tym, jakiego wychowania potrzeba, by te fakty budowały życie, tak jak długi rok zbudował życie tej dziewczyny, tak że nie mając najpierw żadnej woli działania ani też nie ufając, w pewnym momencie zaczęła mieć nadzieję. Miniony rok nie był dla niej bezużyteczny – byłby bezużyteczny tylko wtedy, gdyby tkwiła we wspólnocie jak kamień. Także za pośrednictwem wielu rozproszeń, wielu błędów, wielu momentów, w których ktoś nie angażuje się w propozycję, to wszystko, co nam się przydarza, pozostawia w nas ślad. Zagadnienie postawione przez rekolekcje (wasze i te, które mieliśmy z dorosłymi) i nad którym teraz pracujemy, jest następujące: czy jutro – jutro! – z tego, co teraz robimy, zostanie coś, czy też wszystko skazane jest na trwanie *only one night, only one day*, przypadkowo, *by chance*? Proszę.

Wypowiedź. *Opowiem więc o pewnym zdarzeniu, być może będzie przydatne. Pewien przyjaciel opowiadał mi, że ma w zwyczaju wracać do domu na weekend i raz w miesiącu spotyka się ze swoim dawnymi przyjaciółmi rozproszonymi po całych Włoszech, niektórymi z Ruchu, innymi nie. W ten weekend widział się z nimi i w obliczu wieczoru, w czasie którego nie robili nic, grali w pokera i spędzali beczynnie czas, powiedział mi: „Po raz pierwszy zapragnąłem wziąć ich na bok i powiedzieć im: «Moi drodzy, dalej tak nie mogę». Ze względu na to, co przeżyłem w tych latach, chciałem spojrzeć im w twarz: «Jeśli jesteście razem, jest tak po to, by przeżywać pełnię, nie po to, by zapełniać pustkę, ponieważ ja mam już tego dosyć»”. A mówił to dumny: „Nigdy wcześniej nie powiedziałem czegoś takiego”. Wydaje mi się to bardzo podobne do faktu opowiedzianego na początku.*

Carrón. To jest ciekawe. Dlaczego w pewnym momencie ktoś może powiedzieć, że dalej już nie może? Wielokrotnie nawet nie zdajemy sobie sprawy z tych rzeczy. Twoim zdaniem, jeśli jakiś wieczór spędzony na nic nierobieniu jest tym, co robią wszyscy, dlaczego ktoś jest w

stanie powiedzieć: „Ja już więcej nie mogę”? Co musiało mu się przydarzyć, by tak powiedział, do tego stopnia, że odczuwa dumę z tego, że tak powiedział, świadomy nowości tego, o czym mówił?

Wypowiedź. *Gdy myślę o sobie, rozumiem, co to znaczy. I rzeczywiście, mnie też przytrafiła się rzecz, której nigdy wcześniej bym sobie nie wyobraził, to znaczy bycie z innymi ludźmi, z którymi przyjaźń na dłuższą metę jakby podniosła poprzeczkę oczekiwania wobec wszystkiego.*

Carrón. A co to znaczy wobec pytania o to, co wytrzymuje próbę czasu? Ponieważ on mógł powiedzieć: „Wiele razy wieczorem chodzę na diakonię i uczestniczę w gestach Ruchu, ale potem z dawnymi przyjaciółmi spędzam noce na nic nierobieniu”; tymczasem nie, w pewnym momencie już nie dał rady. Dlaczego?

Wypowiedź. *Ponieważ tego już z siebie nie usuniesz.*

Carrón. Doskonale. Już tego z siebie nie usuniesz. Czego już z siebie nie usuniesz? Musimy sobie z tego zdać sprawę, ponieważ ktoś mógłby powiedzieć: „Widzisz? Nic nie zostaje. Dlaczego dalej muszę w tym uczestniczyć?”, „Dlaczego muszę się poświęcać, by tu przychodzić i uczestniczyć w Szkole Wspólnoty?”, „Po co jechać na Triduum Paschalne?”. Tymczasem to, co on przeżył, pozostało, nie zniknęło, *paf*, i kiedy w pewnym momencie znów zobaczył dawnych przyjaciół, w obliczu tego co zwykle bycia razem, zaczął odczuwać zgrzyt, nie dał już dalej rady. Dlaczego? Ponieważ to, co zobaczył w tych miesiącach, wprowało w ruch jego „ja”, „podniosło poprzeczkę” jego świadomości. Wydarzenie, o którym opowiedziałeś, jest znakiem tego, że odmienność tych faktów nie przeszła niezauważona przed twoimi oczami. Kto przypominał sobie, słuchając tych opowieści, epizody albo rzeczy, które poruszyły go w tych dniach?

Wypowiedź. *Ten temat przemiany skłonił mnie do przyjrzenia się na nowo temu, co przydarzyło mi się w tym tygodniu. Podczas Triduum Paschalnego zdarzyło mi się odczuć na nowo jakby skierowane do mnie potężne orędzie o tym, że Chrystus może być wszystkim dla mojego życia. Wstrząsnęło to mną bardzo i skłoniło do zadania sobie pytania, i w następnych dniach zaczęłam się zastanawiać: „Mówimy sobie, że przemiana nie zależy od nas, ale od Kogoś Innego, jednak Chrystus jest wszystkim dla mojego życia, kiedy wrócę na uczelnię i zaangażuję się w sprawy, które na mnie czekają, będę musiał dużo budować, by w pewien sposób pokazać to wszystkim”. I to sprawiało, że trudno mi było zrozumieć zaproszenie, które do nas skierowałeś, byśmy przezwyciężyli psychologiczny obraz naszej przemiany. Następnie poszedłem uczyć się z przyjaciółmi i zauważyłem, że powoli uderzenie odczute podczas dni Triduum Paschalnego zaczynało we mnie słabnąć. Im bardziej się wysilałem, by być obecnym wobec rzeczy, by być przekonującym w oczach innych, tym bardziej zauważałem, że nie jestem w stanie być sobą, czułem się w głębi duszy fałszywy; mimo że nikt spośród moich przyjaciół, którzy ze mną byli, tego nie zauważył, ja widziałem to w wielu drobnych gestach i mówiłem sobie: „Ale ja nie jestem taki!”. Przyglądałem się sobie wciąż coraz bardziej i mówiłem: „Wydaje mi się, że po cichu zdradzam to wszystko, co mi się przydarzyło”. I to mnie dobijało. Myślałem: „Nie jestem w stanie kochać siebie, czuję do siebie niesmak”. Następnie pewnego wieczoru zdarzył mi się – w szczytowym punkcie tych moich przemyśleń – moment głębokiego współdzielenia między nami, przyjaciółmi, bardzo pięknego sposobu patrzenia na to, co wydarzało się między nami w tych dniach; ale zareagowałem, schylając głowę, i pomyślałem: „Teraz zajmę się swoimi sprawami”, co znaczyło: „To rzecz, która mnie nie dotyczy, ponieważ tak czy inaczej ja zdradzam, ponieważ, ponieważ....”. Jednak w tym momencie, widząc to, co się wydarzało wokół mnie, powiedziałem sobie także: w tej chwili jestem psychicznie wykończony, nie jestem w stanie nawet kochać siebie – wydawałoby się to najbardziej zwyczajną rzeczą – ale to, co wydarza się tutaj wobec mnie, to coś wyjątkowego, to coś potężnego”. Wówczas podniosłem głowę i spojrzałem na moich przyjaciół, którzy opowiadali. Nie powiedziałem nic, nie chodzi o to, że mój emocjonalny stan*

zmienił się radykalnie; nie, byłem przybity tak jak wcześniej, ale tam byłem; ze wszystkimi obiekcjami byłem tam. Zdumiało mnie, że kiedy wieczorem położyłem się spać, nie byłem zdesperowany z powodu tego, że jakby nic nie mogło ocalić całej mojej małości; byłem wciąż przybity – i wciąż miałem pytanie: „Jak to, co mi się przydarzyło, może wciąż coraz bardziej obejmować mnie całego? – ale w głębi serca byłem pogodny. Następnego dnia, pomimo tego, co wielkiego się wydarzyło, moja „demoralizacja” tak samo skłoniła mnie do myślenia: „Są wybory, pracuję nad nimi od dwóch miesięcy, nie mogę się doczekać, żeby się skończyły, w ten sposób znów będę mógł wrócić do nauki; miejmy nadzieję, że potoczą się pomyślnie, ponieważ jeśli zakończą się źle, to koniec”. W międzyczasie pewna dziewczyna zadzwoniła do mnie i zapytała, czy możemy się spotkać z kilkoma jej przyjaciółmi: „W ten sposób możesz pomóc nam odzyskać rację, dla której organizujemy wybory” – powiedziała. Natychmiast przyszło mi na myśl: „Ale jak to? Od dwóch miesięcy proponuję to wszystkim, teraz nie mam już na to ochoty, z jakim autorytetem, z jaką bezczelną twarzą pójdę do tych osób, by powiedzieć im, że warto?”. I tak jak poprzedniego wieczoru zdarzyło się, że słysząc ją mówiącą mi: „Pragnę, by dni, które są przed nami, były okazją do doświadczenia doniosłości nowego życia, które sprawia, że bardziej fascynujemy się wszystkim, tak jak proponuje nam to ulotka przygotowana na wybory europejskie”, pomyślałem: „Nie mam ochoty, emocjonalnie jestem w dołku, a jednak jakże pragnę, jakże pragnę tego życia, które teraz ponownie stawiasz mi przed oczami; nie mam ochoty, ale jakże pragnę go dla siebie!”. Po moim powrocie z wyjazdu spędzonego na nauce, spotkaliśmy się na kolacji z tą grupką przyjaciół i było wspaniale, ponieważ nikt nie interesował się polityką, ale wszyscy – w taki czy w inny sposób – zobaczyli ludzi, którzy zaczęli się angażować, a robili to, ponieważ przeżywali życie występujące z brzegów, rozlewające się bogactwo istnienia, przez co rzeczywistość, która należy do wszystkich – w tym przypadku uniwersytet – była dla nich interesująca. Ze względu na to, co zobaczyły, osoby te, niemające bzika na punkcie polityki, zaczęły się angażować: jedni zabrali ulotki do rozdania, inni zaczęli myśleć o najlepszych sposobach działania, by wychodzić naprzeciw innym, itd. To wypełniło mnie do tego stopnia wdzięcznością, że dzisiaj rano, w dniu, w którym wreszcie rozpoczęła się kampania wyborcza, obudziłem się dwie godziny wcześniej niż zazwyczaj; chęci były takie, jakie były, ale cały byłem przepelniony pragnieniem, pytaniem, a więc pójdę, by zabrać paczki z ulotkami, robienie tego, co musiałem zrobić – wszystko to było jak wielka modlitwa, by to, co zobaczyłem w poprzednich dniach – z przyjaciółmi, z którymi się uczyłem, w dziewczynie, która mnie dostrzegła i zaangażowała w tę kolację, podczas Triduum Paschalnego – mogło wciąż coraz bardziej obejmować moje życie. Nie wiem dokładnie, co to będzie oznaczać, ale pragnę tego. Ten dzień pod względem emocjonalnym był huśtawką między wahaniem, by powiedzieć: „Kto wie, co tu się wydarzy, co się tam wydarzy”, a zdumieniem możliwością powiedzenia: „Ale w gruncie rzeczy ta wyjątkowość, ta przemiana wciąż na nowo wydarza się na moich oczach”. O tym właśnie była mowa w pierwszej wypowiedzi i ja zobaczyłem to dzisiaj rano wśród nas.

Carrón. Na czym więc polega przemiana? Musisz dobrze uchwycić znaczenie tego, co mówisz, ponieważ jeśli nie wzrastamy w świadomości źródła tego, co nam się wydarza, w gruncie rzeczy przemiana będzie wydawała się zawsze zawierzona naszej zdolności. Trzeba dotrzeć do pojęcia racji, znaczenia tego, czym żyjemy. Jaką przemianę zobaczyłeś i skąd się ona bierze?

Wypowiedź. Trudno mi powiedzieć to analitycznie, ale tym, co zobaczyłem, był odmienny sposób, z jakim moi przyjaciele traktowali siebie nawzajem, przywoływali się. Był to sposób, w jaki tego ranka, podczas dopiero co rozpoczętej kampanii wyborczej, wiele osób z mojego roku szło na spotkanie z nieznanymi ludźmi, jakby to była jakaś zabawa. Ta właśnie przemiana mi towarzyszy i...

Carrón. To jest to, co zobaczyłeś poza tobą, w twoich przyjaciółkach. Mnie interesuje – oprócz tego – to, co zobaczyłeś w sobie.

Wypowiedź. *Przemianą, którą zobaczyłem w sobie i która była jasna podczas wieczoru spędzonego z moimi przyjaciółmi w dniach wspólnej nauki (do tego stopnia, że powiedziałem sobie: „To jest we mnie nowe”), jest to, że nie zwyciężył mój lęk, moja zdrada, moje postrzeganie siebie jako tak małego, ale to, co się wydarzało.*

Carrón. To jest bardzo ważne. W jakim stanie poszedłeś spać? Powtórz to, co powiedziałeś.

Wypowiedź. *Poszedłem spać przygnębiony, ale pełen nadziei.*

Carrón. Właśnie tak. Powiedziałeś także: „Nie zrozpaczony, ale pogodny”. Jesteście tutaj właśnie dlatego, że wkład, który możecie otrzymać i dać wszystkim, angażując się w wybory, nie ma związku jedynie z sytuacją uniwersytetu (podejmowanie funkcji reprezentantów, do czego potrzebne jest zdobycie krzeseł oraz pozyskanie głosów innych); to jest bardziej radykalne, dotyczy naszego człowieczeństwa, tego, czego wszyscy potrzebujemy, by nie kłaść się spać zrozpaczonymi. To jest nieskończenie bardziej zasadnicze i potężne: odpowiedź na dramat nasz i wszystkich tych, którzy nas spotkają, ten dramat, który ty sam odczułeś na sobie. To, co za sprawą łaski niesiemy, angażując się, włączając się w wybory, nie jest tylko wkładem w stawienie czoła problemom uniwersytetu, ale to jest odpowiedź na prawdziwą potrzebę osób, zaczynając od nas samych. Jediną rzeczą, którą musimy jeszcze zrozumieć – stawiam ponownie pytanie – jest więc to, jaką wartość polityczną ma to, co nam się przydarzyło, co przydarzyło się tobie i nam wszystkim, którzy tu jesteśmy. Jeśli zredukujecie wartość wysiłku, który podejmujecie, po prostu do zdobycia krzeseł wyborczych, zamiast uznać, że wartość znajduje się w tym, o czym opowiedziałeś, straciecie to, co najlepsze. W istocie, jeśli wygrasz wybory uniwersyteckie z dużą przewagą, a potem zwycięży w tobie rozpacz, jaką Europę zbudujemy?

Oto dlaczego musimy zrozumieć doniosłość kulturową (jak powiedzieliśmy to sobie podczas rekolekcji) tego, co robimy, w przeciwnym razie redukujemy politykę do zdobywania miejsc. A jeśli potem zaangażowanie jest tylko interesem tych, którzy mają bzika na punkcie polityki, ktoś może powiedzieć: ja nie mam bzika na tym punkcie. Ale my nie mamy bzika na punkcie polityki, my mamy bzika na punkcie życia, mamy bzika na punkcie tego, by nie kłaść się spać zrozpaczonymi, mamy bzika na punkcie bycia pogodnymi, bycia świadomymi tego rozlewającego się bogactwa istnienia, które do nas dotarło. Właśnie na punkcie tego mamy bzika. Czy was to interesuje? Nie jesteśmy fanami polityki zredukowanej, jesteśmy fanami polityki w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa, polityki odnoszącej się do *polis*, to znaczy do wszystkich osób spotykanych w codziennym życiu, ażeby wszystkie one mogły doświadczyć dobra, którego poszukują. To, że twoi przyjaciele przeżywali coś wielkiego, było dobrem dla ciebie. Ale to, o czym dali ci świadectwo, tak jak jest dobrem dla ciebie, tak samo może być dobrem dla wszystkich, tym dobrem, na które wszyscy świadomie albo nieświadomie czekają. W tym sensie mówimy o dobru wspólnym; ale nie zgodnie z koncepcją dobra wspólnego, którą mamy zazwyczaj w głowie. Czy jest coś, co byłoby „dobrem wspólnym” bardziej niż to, co przydarzyło się tobie albo co może zostać zaferowane innym?

Czy to ma coś wspólnego z polityką czy też jest po prostu abstrakcją niemającą wpływu na historię? To, co opisałeś, jest nowym życiem. I być może gdybyś nie miał okazji w postaci uczelnianych wyborów, nie uświadomiłbyś sobie tak wyraźnie tego, co się w tobie dokonuje. A więc każda pojedyncza okoliczność nie jest wyizolowana od reszty życia: życie jest jedno – uczyliśmy się tego na Szkole Wspólnoty – i wszystko może być częścią budowania twojego „ja”. W ten sposób, rok po roku, to, czego doświadczasz na uczelni, może cię doprowadzić do tego zaufania, o którym mówił ten, kto zabrał głos jako pierwszy, do zaufania, które wciąż coraz bardziej się w tobie zakorzenia. Czy was to interesuje, czy nie?

Wypowiedź. *Mnie bardzo to interesuje, ponieważ tak naprawdę nie rozumiem jeszcze dobrze tego ruchu ku wszystkim, tego kulturowego poruszenia, którego pragnę i zauważam nawet, że*

je posiadam, ale pojmuję, że nie może być on oddzielony od wzrastania w świadomości siebie. Chciałem opowiedzieć o czymś, co przytrafiło mi się podczas organizowania gestu Wielkiego Tygodnia. Dla mnie była to ciągła walka między potwierdzaniem siebie a potwierdzaniem czegoś innego, co mi się narzucało. Pozwolił mi to lepiej pojąć, pomagając mi zmienić stanowisko, kapłan prowadzący gest, kiedy powiedział nam: „Nie przejmujcie się tym, by uchwycić to, co ma się wydarzyć, pozwólcie raczej się zranić”. A więc cały niepokój, który skumulowałem podczas organizacji gestu, zniknął w chwili, w której ktoś postawił mnie wobec tego.

Carrón. Widzisz? Gdybyś nie zaryzykował, podejmując przynajmniej próbę – choćby jako próbę, jeśli chcesz – usiłując nawet potwierdzić samego siebie, nie dałbyś szansy drugiemu, by pomógł ci stać się świadomym tego, o czym powiedziałaś. Jest to stałe porównywanie, którego musimy poszukiwać przy pomocy życia Ruchu. Ty podejmujesz usiłowanie, tak jak Piotr podjął swoje, kiedy powiedział Jezusowi: „Nie, proszę, tylko nie do Jerozolimy!”. I był Ktoś Inny, kto go skorygował, kto go skierował na właściwe tory. Ale gdyby Piotr tylko o tym pomyślał, nie mówiąc ani słowa, Jezus nie mógłby wnieść swojego wkładu w jego usiłowanie. Ty podjąłeś swoje usiłowanie; to prawda, jest to ironiczne usiłowanie, zawsze wybrakowane, tak jak każde usiłowanie, ale to, że je podjąłeś, było zasadnicze, pozwoliło ci postawić krok: pozwoliło komuś innemu skorygować cię, a tobie, dzięki temu, że przyjąłeś korektę, doprowadzić do spełnienia w prawdzie tego, co rozpoczęłaś. Ktoś inny na twoim miejscu mógłby powiedzieć: „Z racji tego, że istnieje ryzyko zrobienia czegoś niepoprawnie, nie robię nic, w ten sposób jestem pewny, że nie popełnię błędów”. To właśnie Jezus wyrzuca faryzeuszom w przypowieści o talentach: „Żeby nie zrobić z talentu złego użytku, zakopię go pod ziemią, w ten sposób nie możesz za nic mnie zganić. – Jak to nie mogę cię zganić? Zganię cię, i to jak, ponieważ mogłeś przynajmniej umieścić go w banku!”.

Tylko ten, kto ryzykuje, naprawdę się starając, z dystansem i w sposób ironiczny, może coś zyskać. Nie przeraża nas fakt, że podejmujesz ironiczne usiłowanie – On zajmie się tym, by je spełnić, doprowadzając je tam, gdzie ty nigdy sam byś nie dotarł. A to jest zupełnie inna historia.

Wypowiedź. *Rozpoznaję to w moim doświadczeniu, ale jakby budziło się we mnie pytanie, być może raczej wątpliwość: wielokrotnie nie jest zrozumiała korzyść płynąca z podążania za ironicznym usiłowaniem, gdy rzucamy się ku innym, ku czemuś, co znajduje się poza nami. Nie wiem, czy to jest jasne.*

Carrón. Oczywiście!

Wypowiedź. *Tego doświadczam w mojej wspólnotcie, gdzie jest o wiele łatwiej się pogryźć, skupiając się na sobie, niż wyjść poza, ku innym.*

Carrón. Dlatego cię doceniam, ponieważ postawiłaś cały akcent na twoim błędzie, który ktoś inny musiał skorygować; ja tymczasem mówiłem ci, że twoje posunięcie było decydujące dla ciebie oraz dla drugiego, kto cię skorygował. Twój ruch nie był żadnym pewnikiem i mogłeś pomyśleć: „Jeśli muszę zaryzykować zrobienie czegoś niepoprawnie, lepiej nic nie robić”. Tymczasem podjąłeś usiłowanie, i to nie równało się zeru. Jak zobaczyłaś, jest to wartość, mimo że wielokrotnie ogarnie cię pokusa, by się wycofać. Dlatego, po pierwsze, nie traktuj jako z góry przyjętego pewnika tego, co wydarzyło się w tobie za sprawą tego, że zaangażowałaś się w przygotowanie Triduum Paschalnego. Nie traktuj tego jako z góry przyjętego pewnika, ponieważ mogłeś nie robić nic. To już wskazuje, że Tajemnica, która zaangażowała się w twoją sprawę i cię przebudziła, jak była mowa w pierwszej wypowiedzi: dziewczyna, dzięki drodze przebytej w ciągu roku, po raz pierwszy zainteresowała się wyborami studenckimi. Następnie, przemierzając drogę, można także odkryć, że podążając za tym zainteresowaniem, patrzy się tylko na własny pępek, tak jak to – zgodnie z tym, co powiedziałaś – było w twoim przypadku; w porządku, ale to nie może wykluczyć dobra usiłowania, poruszenia. Zobaczmy, czy ze względu na zainteresowanie, jakie się w niej

obudziło, dziewczyna ta podejmie swoje usiłowanie, które być może będzie potrzebowało korekty albo będzie musiało być jeszcze rozwinięte, by osiągnęło spełnienie. „Lepsze jest wrogiem dobrego” – mówi się, ponieważ czekając na bycie doskonałym, nigdy nie ryzykujemy. Tymczasem nie bójcie się być niedoskonali.

To, co opowiadacie, jest bardzo interesujące, ponieważ jest wyzwajające. Nie przejmuj się tym, żeby wszystko było doskonałe, zanim zabierzesz głos, mówiąc „A” albo „B”. Powiedz to, co chcesz powiedzieć, podejmij swoje ironiczne usiłowanie. Ja zawsze posługuję się sformułowaniem „ironiczne usiłowanie”², ponieważ mnie to wyzwala. Nie muszę czekać, aż będę doskonały, by coś powiedzieć albo zrobić, wszyscy jesteśmy biedakami i nasze usiłowanie zawsze będzie ironicznym usiłowaniem. Nie muszę za każdym razem, kiedy mam mówić, móc sobie powiedzieć z pewnością: „To jest dogmat, to jest oczywiste, to jest tak jasne, że nie pada deszcz”; przeważnie nie jesteśmy w stanie tak powiedzieć, ja przynajmniej nie jestem w stanie. Dlatego mówię, że nasze usiłowanie zawsze jest usiłowaniem ironicznym, które czyni nas wolnymi, by podjąć ryzyko. A Tajemnica, która się o ciebie troszczy, postawi obok ciebie kogoś, kto ci powie: „Spójrz, zabiorę cię tam, zaprowadzę twoje usiłowanie aż tam”.

Wypowiedź. *A więc jak możemy sobie pomóc? Czy wystarczy usiłowanie? Jeśli pomyślę o odpowiedzialności za przewożenie sposobowi, w jaki wyrażamy naszą obecność na uczelni, zadaję sobie pytanie: czy w tej pracy wystarczy moje usiłowanie? Czy wystarczy moje usiłowanie, by pomóc sobie nie skończyć na byciu tylko organizatorami wydarzeń?*

Carrón. Wystarczy! Mówię, że na razie wystarczy, reszty nauczysz się, podążając drogą. Ponieważ jeśli postawisz warunek wstępny – to, co robię, musi być doskonałe, musi być kompletne, musi być nieskazitelne – wówczas siłą rzeczy dojdiesz do wniosku: „Nie jestem w stanie”. Czy tak? Ale kto jest w stanie? Niech podniesie rękę ten, kto jest w stanie zrobić coś perfekcyjnie. Kto? Nikt. Ty masz jednak możliwość podjęcia usiłowania. Nie pytam cię, czy jesteś adekwatna, czy rozwinęłaś już wszystkie tego konsekwencje; mówię ci tylko: „Czy jesteś dyspozycyjna? A ty będziesz mogła mi powiedzieć: „Mnie o to pytasz?”. Jak mógł powiedzieć ten, kto zabrał głos przed tobą: „Czy właśnie do mnie musiałaś przyjść?”. Ktoś może czuć się nieadekwatny, i w głębokim sensie wszyscy tacy jesteśmy, ale to nie ma nic wspólnego z byciem dyspozycyjnymi. Czy ty jesteś dyspozycyjna? Tak, mówię to właśnie do ciebie (przypomnijmy sobie powołanie Mateusza Caravaggia): czy jesteś dyspozycyjna? Kropka.

To wystarczy: bycie dyspozycyjnymi. Reszta przyjdzie wraz z pokonywaniem drogi. To cię wyzwala. W przeciwnym razie zablokujesz się, zanim jeszcze zaczniesz. Nie chciałabyś, by twoje ironiczne usiłowanie mogło stać się doskonalsze i by ktoś dodał swój wkład do twojego? Czy chciałabyś? Wiedz więc, że ktoś go doda, dostarczy ci go Ktoś Inny, Ktoś, kto za ciebie umarł i zmartwychwstał; On się tym zajmie, by dodać swój wkład do twojego. „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?”³ – mówi święty Paweł. Nie są to drobiazgi! Jeśli Bóg nie oszczędził nawet swojego Syna, czy nie da nam wszystkiego wraz z Nim? W jaki sposób? Odkryjemy to, podążając drogą.

² Ks. Giussani mówił studentom w 1976 r.: „Obecność «działa» za pośrednictwem ironicznych usiłowań, nie cynicznych; ironia jest przeciwieństwem cynizmu, ponieważ skłania do udziału w sprawie, ale z pewnym dystansem – uznając jego kruchość – oraz pokojem, ponieważ w całości jest on przepelniony pasją do immanentnego już Ideału. W ten sposób możemy okazywać zwinność, by jutro zmienić to, co zrealizowaliśmy dzisiaj, wolni od tego, co robimy oraz od form, które z konieczności nadajemy naszym usiłowaniom” (L. Giussani, *Dall'utopia alla presenza. 1975-1978*, BUR, Milano 2006, s. 72).

³ Por. Rz 8, 32.

Wypowiedź. *To, co nam mówisz, bardzo mnie zdumiewa. Dzisiaj rano miałem dyżur, by zmontować stanowisko na wybory CNSU (Krajowej Rady Studentów – przyp. red.); mając także wybory wewnętrzne na naszej uczelni, zaczęliśmy już tydzień wcześniej. Dziś rano pchałem stoisko nieco zamysłony, mówiąc sobie: „Jesteśmy tutaj od tygodnia, ludzie się już nami pewnie zmęczyli, nie mamy nawet kawy ani ciastek do zaoferowania, by zatrzymać ludzi, jesteśmy tylko my z naszymi ulotkami. A zresztą po co trudzimy się tak bardzo, jeśli może nawet na nas nie zagłosują?”. Myślałem sobie o tym wszystkim, a w międzyczasie montowałem stoisko, wyciągałem zadaszanie, ogarnięty ideą doskonałości – trzeba było mieć całą strukturę gotową, ażeby mogło się coś wydarzyć. Gdy chodziłem prosić o pozwolenie, by zając kawałek ziemi przed uczelnią, zobaczyłem, jak wychodzą ci, którzy byli ze mną na dyżurze: nie mieli kawy, nie mieli ciastek do zaoferowania, nie mieli żadnej struktury, mieli tylko ulotki w ręku. Myślałem: „Widzieli ich już wszyscy!”. Ku mojemu zaskoczeniu zaczęli zatrzymywać każdą osobę wchodzącą na uniwersytet. Zdumieli mnie. Na tym się nie skończyło. Na zakończenie napisali nam: „Jutro rano znów wychodzimy o godzinie 8.30, ponieważ zmontowanie stoiska o godzinie 8.30 jest jak wstanie o świcie, by pójść w góry, to jest coś, co cię zmienia”. Opowiedzieli o spotkaniach, o studentach, którzy zostali poruszeni, o osobach, które widzieli już wcześniej i które wrócili. Z ludzi, którzy tak się poruszają, którzy mówią: „Ja nie potrzebuję żadnej struktury, jestem tak wdzięczny i pewny tego, co zostaje mi dane, że podejmuję inicjatywę i spotykam tego, kto jest”, rodzi się także nowa organizacja, do tego stopnia, że jeden z nich powiedział: „Może jutro rano przyniesiemy termos z kawą dla osób, które spotkamy?”. Dla mnie natomiast wstępnym warunkiem, ażeby mogło coś się wydarzyć, było istnienie struktury, a dopiero potem „ja”.*

Carrón. Doskonale. A ty co rozumiałeś?

Wypowiedź. *Zrozumiałem, że tym, co zmienia moje życie, nie jest w pierwszej kolejności struktura.*

Carrón. To właśnie „ja”, to poruszenie „ja” zmienia – które jutro stworzy też strukturę. Zdumiewa cię to, że gdy ty się zaklinowałeś w swoim usiłowaniu – które zawsze powinno być ironiczne, jak powiedzieliśmy – jest ktoś inny, za pośrednictwem kogo Pan dociera do ciebie, by cię wyzwolić i pozwolić ci iść naprzód, korygując cię. Spójrzcie co za delikatność: Chrystus koryguje cię, prawie cię nie korygując, nie upokarzając, po prostu stając się obecnym dla ciebie za pośrednictwem grupy przyjaciół zafascynowanych rozdawaniem ulotek: „Jutro o 8.30. Montowanie stoiska jest jak wstawanie o świcie, by wyruszyć w góry: zmienia cię!”. Nie zgani cię nawet za bycie zaklinowanym w problemie struktury; nie, nie, nie, najzwyczajniej stawia cię wobec czegoś nieskończenie bardziej atrakcyjnego, uwalniając cię nawet od poniżenia wynikającego ze skorygowania. Gdybyś tego nie opowiedział tego wieczoru, nikt z nas nie dowiedziałby się o tym: zostałeś doprowadzony dalej, nie czując się upokorzonym. Czy zdajecie sobie z tego sprawę? Gdzie to się wydarza, jeśli nie w chrześcijańskim wydarzeniu? Gdzie znajdziecie takich ludzi? Większość ludzi cię upokarza, czyż nie? Tutaj nie ma takiej potrzeby.

Wydaje mi się, że każdy może dostrzec korzyść płynącą ze spotkania się tego wieczoru – przynajmniej ja ją zobaczyłem. Niezależnie od tego, jak każdy może do tego dojść, niezależnie od ofiary, którą poniósł, od tego, w jaki sposób został tu pociągnięty, być może nie mając na to ochoty, ten, kto był w minimalnym stopniu uważny, nie może odejść niezadowolony z powodu tego, co zobaczył, ze względu na coś, co się wydarzyło, słuchając najzwyczajniej opowieści o tym, co przydarzyło się innym, i pozwalając się poruszyć temu, co Tajemnica poruszyła w nich. Jakaś dziewczyna zmieniła się – była o tym mowa w pierwszej wypowiedzi – i będąc wcześniej zniechęcona, zauważyła, że jest zainteresowana, nabierając w ciągu jednego roku zaufania, którego wcześniej nie miała.

Czy rozumiecie doniosłość kulturową takiej przynależności, jaką my przeżywamy, do miejsca takiego jak to? Miejsca przewyciężającego najbardziej podstępą rzecz naszej kultury, to znaczy brak zaufania, z którego trudno jest się wyleczyć, ponieważ zaszywa się w zakamarkach „ja”. To, że jakaś dziewczyna wstaje rano z tą ufnością, widoczną w jej zainteresowaniu sprawami, których rok wcześniej nie brała pod uwagę, pokazuje, w jaki sposób Tajemnica wciąż jest obecna oraz w jaki sposób świętowanie Wielkanocy nie jest bajką. „On jest tutaj, tak jak pierwszego dnia”, by posłużyć się słowami Péguyego, z realnością oraz historyczną cielesnością będącą w stanie sprowokować nowe zainteresowanie życiem, przebudzić „ja”, tak jak przytrafiło się to przyjacielowi, o którym mówił ten, kto zabrał głos zaraz potem. W sposobie przebywania ze swoimi dawnymi przyjaciółmi odczuł zgrzyt, uświadomił sobie coś, co wcześniej przechodziło niezauważone. Żyjąc zanurzonym w chrześcijańskiej wspólnoty, z ograniczeniami wszystkich, kulejąc tak jak wszyscy, ze swoimi ironicznymi usiłowaniami, zmieniło się coś w głębi jego „ja”, dlatego w pewnym momencie powiedział dawnym przyjaciółom: „Nie jestem w stanie żyć dalej w nicości”.

Zaczynamy więc sobie uświadamiać, że przemiana dotyczy najważniejszej rzeczy, jaka istnieje, to znaczy naszej osoby. Ale dostrzeżenie tego, co wydarza się w innych, w miejscu, które Tajemnica dała mi, by mnie budować, sprawia, że idę spać zmieniony: nie zrozpaczony, ale pogodny. W ten sposób człowiek zaczyna uczestniczyć w nowym życiu, o którym mówi liturgia w tych dniach czasu wielkanocnego. To jest nowe życie, nie coś wirtualnego; jest to życie nowe, rzeczywiste i nowe, takiej przeobfitości, takiego rozlewającego się bogactwa, że pozwala naszemu przyjacielowi podnieść wzrok i stawić czoła wyzwaniu, przed którym stawał – wyborom, którym już jakiś czas temu się poświęcił – z całym pragnieniem, do jakiego był zdolny, jakby to była niemal jakaś modlitwa („Zrobienie tego wszystkiego, co musiałem zrobić, było jak wielka modlitwa”).

W ten sposób właśnie Tajemnica koryguje nasze usiłowanie, jak pokazywała inna wypowiedź. Ale czy usiłowanie wystarcza? Tak, usiłowanie wystarcza; bądź dyspozycyjny, resztą zajmie się On. Nawet gdybyś zredukował wszystko do problemu struktury, zawsze jest ktoś, kto cię zmieni, dzięki entuzjazmowi, z jakim żyje, za sprawą łaski, jaką Bóg daje jemu albo innym przyjaciółom. W ten sposób zdajesz sobie sprawę, że wszystko rozgrywa się nie w strukturze, ale w „ja”, w naszej dyspozycyjności wobec tego, by pozwolić się zaskoczyć komuś innemu. Powiedzieliśmy: przemiana polega na uznaniu Jedyne działającego pośród nas. Jakbyśmy zaczęli ucieleśniać słowa, które usłyszeliśmy podczas grudniowych rekolekcji. Jeśli rozpoczniemy w ten sposób, wybaczcicie, ale co dopiero czeka nas w czasie reszty drogi.

Wybory są okazją, jak zobaczyliśmy. I to nie w pierwszej kolejności ze względu na rezultat, jaki osiągnięcie. Mogą nią być także z tego punktu widzenia, ponieważ jeśli ktoś spotka osoby, które prowadzą kampanię wyborczą tak jak wy, wraca wieczorem do domu zadowolony zamiast zrozpaczony, pomyślcie, czy to nie wywrze wpływu na głosowanie? Otóż, naprawdę może zmienić sposób myślenia osoby tylko to, co dotyka centrum jej „ja”. Oto dlaczego powiedziałem, że musimy odkryć także polityczną doniosłość tego, czym żyjemy. W przeciwnym razie skończymy na zredukowaniu polityki do kwestii partyjnej. A jeśli to was nie interesuje, wybaczcicie, ale jak ma interesować innych! Odkrycie doniosłości także politycznej tego, czym żyjemy, jest częścią przemiany, która musi dokonać się w sposobie pojmowania polityki, ponieważ to, co zostało nam dane za sprawą łaski i czym staramy się żyć, jest dobrem, na które wszyscy czekają, począwszy od każdego z nas. Wszyscy czekamy na to, by to dobro wydarzyło się albo wydarzyło się ponownie w naszym życiu. Jest to dobro, którego wszyscy pragniemy. Jest to „dobro wspólne”, ponieważ jest tym, na co czekają wszyscy.